

Jacek Kłos

Lavardin działa od roku 1996. W porównaniu z takimi tuzami jak Wharfedale (1932) czy nawet brytyjskimi manufakturami, paczkującymi w latach 70. w okolicach Cambridge, to młokos, ale w przeciwieństwie do większości z nich funkcjonuje nieprzerwanie, a produkcja nadal odbywa się w Europie.

VOLUME

lavardin
TECHNOLOGIES

SOURCES

Paradoksalnie, wpłynął na to skrajnie konserwatywny profil działalności. Po piętnastu latach od założenia katalog francuskiej marki bez trudu mieści się na dwóch kartkach A4. Nawet ilustrujące go zdjęcia pochodzą z roku... 2004. Przez ten czas dalekowschodnie koncerty zdążyłyby kilkunastokrotnie wymienić ofertę, za każdym razem informując klientów o niezwykle istotnych, a nawet iście rewolucyjnych zmianach. W porównaniu z nimi Lavardin wypada jak archaiczna manufaktura, prowadzona przez ludzi, do których nie docierały nowinki techniczne. Za nic mają oni pogoń za postępem i nie epatują odbiorców coraz nowszymi rozwiązaniami, z których, poza chwytliwymi sloganami, często niewiele wynika. Zwykle stają się po prostu pretekstem do wprowadzenia nowości i do-
trzymania kroku konkurencji, postępującej dokładnie tak samo. Zamiast tego Francuzi pozostają wierni filozofii, która legła u podstaw firmy i wytrzymała próbę czasu. Dość powiedzieć, że premiera recenzowanego dziś zintegrowanego modelu IT odbyła

się w 1997 roku. Był to pierwszy model Lavardina i zarazem wzmacniacz, który wstrząsnął posadami świata hi-fi. Piecyk o skromnej mocy 47 watów na kanał, w porównaniu z amerykańskimi potworami, wyglądał niepozornie, a jednak po obu stronach Atlantyku opinie na temat jego walorów brzmieniowych okazały się zaskakująco zgodne. Oto pojawiło się coś wyjątkowego, czego kompletując domowy system muzyczny nie powinno się pominąć. Nie podoba mi się nadużywanie określenia „kultowy”, ale kiedy się myśli o statusie IT w świecie hi-endu, nie sposób się od niego uwolnić. Pierwszy Lavardin to konstrukcja wyjątkowa i darzona szczególnym uznaniem, można by nawet powiedzieć: szacunkiem. Oferuje bowiem coś, czego nie mają inne.

Po przygodzie z mniejszym modelem IS Reference wiedziałem, czego się spodziewać. Jeśli jednak ktoś zetknie się z IT po raz pierwszy, pozostanie on w jego pamięci na długo. Tajemnica sukcesu nie leży bowiem w wielkości katalogu wytwórni, ale w jakości dźwięku. To właśnie ona stanowiła cel konstruktorów Lavardina, a założenie techniczne, które

miało jej sprzyjać, kojarzymy z tą marką do dziś.

Filozofia

Twórcy firmy wzięli na celownik zjawisko, które określili mianem zniekształceń pamięciowych (memory distortions). Ich zdaniem brzmieniowa wyższość dobrych wzmacniaczy lampowych nad tranzystorowymi brała się głównie z tego, że w lampie przepływ elektronów odbywa się w próżni, a w układach półprzewodnikowych mamy do czynienia z ciałem stałym. To prowadzi do sytuacji, w której transmitowany sygnał pozostawia coś w rodzaju śladów. Tranzystor „pamięta” impuls, który przez niego płynął, co

ma wiele miejsca na kompromisy, ponieważ zaawansowana konstrukcja wymaga użycia wysokiej klasy komponentów i precyzyjnego montażu. Lavardin nie zgadza się zresztą z opinią, że tranzystorowe waty są tanie, więc konstruktorzy kolumn nie muszą specjalnie dbać o przyjazne wzmacniaczom parametry. Przeciwnie – nie dość, że dyktowane przez niego ceny do niskich nie należą, to jeszcze moce przywodzą na myśl właśnie układy lampowe. W dodatku wyraźnie zaznacza, że nominalna impedancja kolumn nie powinna być niższa od 6 omów, a zalecana wynosi 8 omów. Ich piecyki nie są więc przesadnie kompatybilne. Oczywiście, nie ma sensu demoni-



Wybierak źródeł, potencjometr i włącznik sieciowy. Skromnie i funkcjonalnie.

sprawia, że kolejne zostają zmodulowane jego pozostałościami. Gdyby udało się ten efekt zminimalizować, dźwięk stałby się czysty, wolny od mechanicznego nalu i bardziej rytmiczny niż w przypadku standardowych obwodów. Wzmacniacze solid state stałyby się dzięki temu obiektywnie lepsze od lampowych, ponieważ uwolniwszy się od swej genetycznej wady, zachowałyby dotychczasowe zalety. Lavardin podkreśla, że tranzystor nie generuje takich ilości zniekształceń harmonicznych jak lampa, dysponuje większą mocą i przenosi szersze pasmo częstotliwości.

Firma powstała po to, żeby teoretyczne założenia przełożyć na język praktyki. Miała się zająć projektowaniem i produkcją urządzeń grających niespotykanie czysto, a jednocześnie stabilnych i niezawodnych w czasie długiej eksploatacji. Przy tak zdefiniowanych założeniach nie

zować, ale też nie powinno się tych zaleceń lekceważyć. Skoro wzmacniacze mają pracować w określonych warunkach, dobrze byłoby im je zapewnić. Wątpliwe, by nominalnie 8-omowy Focal czy B&W, których impedancja spada chwilami w okolice 4 omów, wyrządziły im krzywdę, ale już obciążenie trudnymi zestawami 4-omowymi byłoby błędem. Na rynku nie brakuje łatwych do wysterowania zestawów i każdy znajdzie coś dla siebie. Niezdecydowanym Lavardin poleca Harbethy oraz francuską markę Lecontoure, dystrybuowane w ramach grupy CEVL, do której sam należy. Można także wybierać spośród propozycji konkurencji, ale zawsze należy się kierować zdrowym rozsądkiem.

Jeżeli chodzi o inne zalecenia, firma odradza kable wyposażone w puszki (czyli MIT, Transparent oraz wszystkie konstrukcje aktywne odpadają), korzystanie z audiofilskich listew, kondycjonerów oraz sieciówek, za najlepsze źródło prądu uznając gniazdko w ścianie. Prawdopodobnie przyczyną, podobnie jak w przypadku Naima, jest nieograniczona inwencja twórców tego rodzaju akceso-

riów, którzy - chcąc przebojem zdobyć rynek - tracą rozum i proponują urządzenia niespełniające norm technicznych albo wręcz szkodliwe. Takie asekurancstwo można uznać za wylewanie dziecka z kąpielą, ale z drugiej strony – trudno się dziwić. Jeżeli firma poświęciła kilka lat na skonstruowanie poprawnie działającego wzmacniacza, nie chce go teraz wystawić na działanie przypadkowych uzdatniaczy.

Obudowę wykonano w całości z aluminium. Świetne wrażenie robi zwłaszcza górna pokrywa, wykończona w procesie szczotkowania. Przykręcono ją srebrnymi śrubkami, stanowiącymi dyskretny akcent wzorniczy. Podobny zastosowano na froncie. Srebrny kolor mają także dwa spore pokręta, oba precyzyjnie wytoczone z aluminium. Lewe służy do wyboru źródła sygnału (tak naprawdę selektor zrealizowano na wysokiej klasy przekaź-

Lavardin publikuje stosowną informację. Prawdziwa niedogodność to jednak nie typ, a sposób ulokowania gniazd. Zamiast poziomo zainstalowano je pionowo, co znacznie utrudnia podłączanie kabli.

Złącze sieciowe to standardowy wtyk IEC. Bolec, do którego powinna dochodzić żyła gorąca w kablu, oznaczono na czerwono. Dzięki temu nie trzeba rozkręcać wzmacniacza, kiedy chce się sprawdzić obsadzenie styków. Wypada jedynie żałować, że to praktyczne rozwiązanie stosuje niewielu producentów.

Opcji montażu karty phono nie przewidziano nawet za dopłatą. Podobnie – zdalnego sterowania. W początkowym okresie produkcji firma nosiła się z zamiarem zaoferowania tego ostatniego, ale ostatecznie uznano, że degradowałoby brzmienie. Pozostało tylko to, co niezbędne. W tym kontekście pętlę magnetofonową należy uznać za ekstrawagancję.

Rozplanowanie wnętrza jest czytelne i łatwo się domyślić funkcji poszczególnych sekcji.

Lwią część wnętrza zajmuje zasilacz. W aluminiowej puszcze zamknięto transformator i niewykluczone, że jakiś element firmowego układu eliminacji zniekształceń. Puszką jest zaplombowana znacznikami czerwonego lakieru, a raczej mało prawdopodobne, by producent tak zazdrośnie strzegł nazwy swojego dostawcy traf. Może znajduje się w niej dodatkowy filtr albo regulatory napięcia – tego się nie dowiemy, o ile nie zdecydujemy się zdemontować puszek. Filtrację zasilania rozdzielono na dwa kanały. Zamontowano po cztery duże elektrolity BC (spięte taśmą w celu eliminacji drgań) oraz dwa mniejsze Nichicony.

Wybierak źródeł zrealizowano na przykładnikach Findera, zlokalizowanych bezpośrednio przy gniazdach. Komunikacja z pokrętem na przedniej ścianie odbywa się za pośrednictwem komputerowej taśmy. Nie wiedzieć czemu, podobnego rozwiązania nie zastosowano w przypadku potencjometru. Sygnał musi pokonać całą głębokość obudowy, aby dotrzeć do tłumika, ulokowanego tuż za przednią ścianką. Transmisja odbywa się miedzianą splotką, należy przypuszczać, że ekranowaną. Nie zmienia to faktu, że można było zastosować bardziej higieniczne wyjście.

Regulację głośności powierzono klasycznemu analogowemu potencjometrowi Alps Blue Velvet o wartości 10 kΩ.



Lavardin zdecydowanie nie poleca stawiania swoich produktów na podłodze, ale także – na wyszukanych audiofilskich platformach z konglomeratów, kamieni i materiałów opracowanych na potrzeby przemysłu kosmicznego. Zwykła płyta ze sklejkę załatwia sprawę. Naprężenia i kierunki rozchodzenia się wibracji zostały uwzględnione na etapie projektowania obudowy. Nie należy też zastępować firmowych nóżek z gumy stożkami ze stali, tytanu czy innych materiałów. Zamontowane fabrycznie, są takie, jakie być powinny i znajdują się we właściwych miejscach.

Budowa

Pobieżny rzut oka wystarczy, by stwierdzić, że IT jest urządzeniem dopracowanym i starannie wykonanym. Wzornictwo to audiofilska klasyka; nie zmieniło się od dnia premiery. Prostota i symetria nie przykuwają specjalnie uwagi i chyba dzięki temu dobrze się starzeją. Użyto materiałów wysokiej jakości, a dopasowanie elementów nie budzi zastrzeżeń.

Wzornictwo ze złożonymi kontaktami; pokręta przekazują tylko impulsy sterujące ich pracą), prawe to potencjometr głośności. W centrum znalazł się przycisk głównego włącznika sieciowego. Nad nim zamontowano czerwoną diodę, która sygnalizuje gotowość do pracy.

Wyposażenie tylnej ścianki obejmuje trzy wejścia liniowe i pętlę magnetofonową. Użyto wysokiej klasy gniazd RCA z izolacją TPFE. Nie ma pre-outu, więc nie podłączymy dodatkowej końcówki mocy ani aktywnego subwoofera. Terminale głośnikowe to standardowe gniazda ze złożonymi stykami i plastikowymi nakrętkami. Przyjmują gołe kable, widelki oraz banany, choć ostrzeżenie przed stosowaniem tych ostatnich Lavardin publikuje w instrukcji obsługi. Nie chodzi tu bynajmniej o względy brzmieniowe, ale prawne. Przepisy UE zabraniają stosowania wtyczek bananowych, a gniazda wzmacniaczy sprzedawanych na terenie Unii muszą być zaślepione. Oczywiście, nikt się tym nie przejmuje, bo stare nawyki trudno wykorzystać, ale

Należy podkreślić, że pracuje on równo od samego początku skali, dzięki czemu nawet przy cichym słuchaniu nie pojawia się niezrównoważenie kanałów. Przed montażem w IT tłumiki muszą być selekcyjonowane, bo w przypadku analogowych potencjometrów niezrównoważenie kanałów na początku zakresu zdarza się dość często.

Następnie sygnał trafia do końcówek mocy. Odcinki kabli nie są jednakowe, co nie wygląda dobrze, ale na odsłuch się nie przełożyło. Płytki zamocowano do radiatorów za pośrednictwem aluminiowych dystansów. W celu poprawy kontaktu tranzystory mocy (po komplementarnej parze National Semiconductors na kanał) przykręcono do odprowadzających ciepło żeberek, podkładając pod nie paski taśmy termoprzewodzącej. Radiatory to drogie jednolite odlewy, gwarantujące równomierne odprowadzanie ciepła. Każda boczna ścianka to jeden taki odlew – rozwiązanie w tym przypadku pewnie trochę na wyrost, bo IT niemal się nie grzeje, za to bezkompromisowe i zgodne z restrykcyjnymi kanonami sztuki konstruktorskiej.

Wzmacniacz niemal w całości zbudowano z elementów dyskretnych. Wszystkie one są co najmniej dobrej klasy. W całym wzmacniaczu znalazł się tylko jeden układ scalony. Montaż jest schludny, staranny i budzi zaufanie. Ten wzmacniacz powinien pracować niezawodnie przez długie lata.

Konfiguracja

Kiedy spełnimy zalecenie dotyczące nominalnej impedancji obciążenia, pozostaje zadbać, aby wszystkie elementy toru dorównywały klasą wzmacniaczowi.



Zasilacz w centrum, końcówki mocy po bokach. Radiatory z jednolitych odlewów. Cała konstrukcja – aluminiowa.

Selektor źródeł na przekaźnikach Findera. Zasilacz zaplombowany. Oznaczenia niektórych elementów zamazano. Tajemnica.

Warto szukać urządzeń przejrzystych, otwartych, brzmiących neutralnie i z charakterystyczną dla hi-endu lekkością.

Lavardin potrafi się znaleźć w dobrowym towarzystwie, choć nie domaga

się go tak stanowczo, jak recenzowany przed miesiącem („HFiM 9/2010”) odtwarzacz dCS Puccini. Sekret optymalnej konfiguracji tkwi w tym, aby nie szukać elementów korygujących brzmienie. Im szybszy i bardziej transparentny będzie sprzęt, tym lepiej. IT przeniesie dowolną ilość informacji. Nie trzeba mu ułatwiać zadania, ograniczając ich ilość mało selektywnym źródłem. Synergiczne zestawienie stworzył z wyjątkowo przejrzystym dCS-em. Wydawać by się mogło, że Puccini zasypie Lavardina informacjami i w efekcie do naszych uszu dotrze istna lawina dźwięków, z której nie zdołamy wyłowić muzyki. Nic podobnego. Zestawienie z dCS-em sprawiło, że dźwięk się otworzył, przestrzenność i mikro-dynamika osiągnęły poziom nieczęsto oferowany nawet przez znacznie droższe zestawienia. Szkoda byłoby ograniczyć taki potencjał odtwarzaczem brzmiącym kluchowato, powolnym albo nadmiernie ocieplonym. Im więcej precyzyjnie odwzorowanych detali, tym więcej satysfakcji ze słuchania.

Zestawienie z Harbethami Super HL5 okazało się optymalne. Polubił je mniejszy IS Reference, polubił i IT. Można szukać innych rozwiązań, ale to jest sprawdzone w dziesiątkach godzin odsłuchu najróżniejszego repertuaru i działa. Co



do kabli – Lavardin proponuje własne i mimo że ich wygląd nie zwiastuje atrakcji, warto je potraktować poważnie. Nie jest to poziom użytych w teście przewodów Tara Labs The Zero Edge, ale też ceny są znacznie niższe. Polecam spróbować, bo dobrze oddają charakter wzmacniacza.

Odnosnie akcesoriów sieciowych, to zignorowałem zalecenia dotyczące korzystania z gniazdka w ścianie. Produkty Gigawatta są bezpieczne, a zasilany przez nie sprzęt brzmi lepiej. Pogląd na transparentność Lavardina daje obserwacja, że po przełączeniu dCS-a z gniazda oznaczonego w kondycjonerze jako „Analog Output” do „Digital Output” dźwięk zmienił się na korzyść. Różnica nie była spektakularna, ale jednocześnie stanowiła kolejny mały krok w dostrajaniu dźwięku. I właśnie z takich drobnych kroczków będzie się składało konfigurowanie systemu z Lavardinem. Francuski wzmacniacz daje wiele radości i pozwala docenić wymianę każdego elementu na bardziej wyrafinowany. Nawet zatwardziali „kabloseptycy” usłyszeli by różnicę między łączówkami.

Konfiguracja testowa składała się z odtwarzacza CD/SACD dCS Puccini i monitorów Harbeth Super HL5. Elektronika stała na stoliku Sroka, a kolumny na podstawkach Stand Art SHL5. Sygnał przesyłała łączówka Tara Labs The Zero Edge oraz głośnikowe Fadele Coherence II. Prąd kompaktowi dostarczał Harmonix Studio Master II, a wzmacniaczowi – Fadel Coherence. System grał w 16,5-metrowym pokoju, zaadaptowanym akustycznie w stopniu nie utrudniającym codziennego funkcjonowania.

Wrażenia odsłuchowe

Lavardin IT prezentuje dźwięk wyjątkowo klarowny i wolny od podbarwień. Do pewnego stopnia można to zapewne tłumaczyć typem konstrukcji – to końcówka mocy z potencjometrem głośności, a w takich układach teoretycznie łatwiej uzyskać neutralność niż we

wzmacniaczach z niedrogim aktywnym preampem. W odniesieniu do Lavardina ta teoria tłumaczy jednak zaledwie ułamek efektu, który udało się uzyskać. Czystości dźwięku na tym poziomie nie da się wy tłumaczyć przesłaniem sygnału do końcówki mocy najkrótszą drogą. Takich piecyków są dziesiątki, ale żaden nie gra tak jak IT. Żaden, z wyjątkiem recenzowanego niedawno IS Reference, który jednak miał mniej pary i słabsze oparcie w basie. IT jest mocniejszy i dysponuje większą wydajnością prądową. Jego dźwięk jest pełniejszy, lepiej osadzony w niskich rejestrach. Czuje się większą pewność w odtwarzaniu niskich tonów, a jednocześnie barwa pozostaje zróżnicowana. Większy Lavardin oferuje po prostu większe brzmienie. Nie tak masywne jak w potężnych konstrukcjach zza Wielkiej Wody, ale odpowiednio dociążone i z bardziej namacalnym dołem. Różnica nie jest na pewno dramatyczna; okazuje się jednak na tyle wyraźna, by stwierdzić, że to właśnie IT stawia kropkę nad „i”. Zdecydowanie nie jest dwa razy lepszy, co mogłaby sugerować cena, ale sami wiecie, że takie proste zależności w hi-endzie, niestety, nie działają. Grunt, że wiadomo, za co dopłacamy. IT jest obiektywnie nieco lepszy i oferuje jeszcze więcej niezwykłych przymiotów Lavardina. Postęp odbywa się w obrębie tej samej estetyki. Fani Lavardina na pewno nie poczują się zawiedzeni.

Poza czystością warto zwrócić uwagę na gładkość. Mimo że neutralny, dźwięk nie wydaje nam się szorstki ani kliniczny. Brak przyjemnego ciepła nie sprawia także, że barwy odbieramy jako schłodzone. Wyjątkowość Lavardina polega na tym, że brak zniekształceń staje się tożsamy z muzykalnością. Pomimo braku

zabiegów upiększających, pomimo braku efektownej „podkrętki” charakterystycznej dla dobrze zrobionych konstrukcji z aktywnym przedwzmacniaczem, modelu IT chce się słuchać, a długo trwałe przebywanie w jego towarzystwie nie powoduje przesyty. Niby tutaj również mamy do czynienia z jakąś estetyką dźwięku, ale jest ona tak wyrafinowana i subtelna, że po prostu się nie nudzi.

Słyszymy nagrania takimi, jakie są, a z dCS-em Puccini to stwierdzenie zostaje podniesione do n-tej potęgi. Co więcej, to właśnie brak ubarwiania czy cech zwracających uwagę przykuwa nas do fotela i powoduje, że słuchanie wciąga i sprawia autentyczną przyjemność. Na pozór nie ma w tym dźwięku nic atrakcyjnego – wzmacniacz się nie wdzięczy, a jedynie gra tak czysto, że przecieramy oczy ze zdumienia. I właśnie to okazuje się najmocniejszym magnesem. Jeżeli szukacie wybuchowej dynamiki – Lavardin jej nie pokaże. Jeżeli chcecie, żeby bas zwinął dywan i zniszczył gromadzoną latami kolekcję porcelanowych figurek – wasz apetyt pozostanie niezaspokojony. IT nie rozgrzeje do czerwoności średnicy pasma, ani nie rozdźwięczy źle nagranej góry. Ale kiedy dziwnym zrządzeniem losu znajdziecie się w jego zasięgu, może się okazać, że w kilka chwil postawi wasze wyobrażenia dotyczące dobrego dźwięku na głowie. Monstrualny bas uznacie za wynaturzenie, a miłe ciepło za zbędny ozdobnik. Tajemnicą modelu IT jest bowiem to, że gra prawdziwie. I kiedy już go usłyszycie, możecie stwierdzić, że właśnie tego od dawna szukaliście.

Bas jest czytelnie zaznaczony i zwinny. Nie zerwie tapety ze ściany, ale zbuduje solidny fundament dla reszty zakresów. Wybrzmiewa na czas i pełni rolę gwaranta równowagi tonalnej. „Arcoluz” tria Garcii-Fonsa nie pozostawi niedosytu. Najniższe dźwięki kontrabasu są artykułowane wyraźnie, wytrzymałe i dają rzetelny pogląd na temat wielkości instrumentu. Nie odczuwa się ani przesady, ani niedoboru. Podobnie z albumem „Heligoland” Massive Attack. To zaskakująco wymagająca, chciałoby się powiedzieć: audiofilska płyta, która zupełnie nie działa na kiepskim sprzęcie. Odtworzona przez system z Lavardinem ukazała bogactwo planów, producenckich pomysłów i, jakże by inaczej, głęboki i kontrolowany

Cztery wejścia liniowe, tape out i para głośnikowych. Właściwą polaryzację zasilania zaznaczono na czerwono.



bas. Syntetycznie generowane niskie tony nie zaskoczyły Lavardina. Wzmacniacz panował nad dźwiękiem nawet przy wysokim poziomie wysterowania i nie dawał powodu do niepokoju. Można było słuchać cicho, można było słuchać głośno i nigdy nic nie przeszkadzało. Nie była to prezentacja, która trafia do trzewi, ale i tak nic jej nie brakowało. Grało i masywnie, i zwiewnie, zawsze w prawidłowych proporcjach.

Znów, jeżeli by Lavardina zastąpić dużym amerykańskim piecem, można by uzyskać większą skalę dźwięku i potężniejszy bas. IT nie dawał jednak powodów do narzekania. 55 watów w zupełności wystarczyło do rozruszania membran Harbethów, a że można jeszcze lepiej? Oczywiście, że można. Przecież nikt nie mówi, że na IT kończy się świat.

Chociaż to, co brytyjsko-francuski duet pokazał w dziedzinie kreowania stereofonii, wykraczało poza oczekiwania wywołane jego, niemałą przecież, ceną. Kilka razy, szczególnie w czasie słuchania muzyki elektronicznej, przemknęło mi przez głowę określenie „nadprzestrzeń”. Umiejętności dCS-a w tej materii zaznaczyłem już przed miesiącem; z Lavardinem uległy podkreśleniu. Co prawda, po wypięciu z toru łączówki Tara Labs The Zero Edge nie było już tak spektakularnie, ale w optymalnej konfiguracji system pokazał, jak wielki potencjał tkwi w zapisie dwukanałowym. Ogromne zaskoczenie sprawiła płyta „Further” The Chemical Brothers. Prędzej bym się diabła spodziewał niż tego, że dostarczy mi takich wrażeń! Dotychczasowy bałagan się uporządkował, a pojawiające się wcześniej trochę bezład i skład dźwięku ułożyły w przemyślaną strukturę. Pomijam nawet fakt, że niektóre z nich, zamiast grzecznie w okolicach bazy, zaczęły się pojawiać z boku głowy albo przelatywać górą. To miłe, szczególnie w sytuacji, kiedy nie podejrzewało się swoich głośników o podobne zdolności, ale nie będziemy się przecież emocjonować tym, że realizator lekko przesunął fazę sygnału, a systemowi udało się to przenieść. Ważniejsze, że tam, gdzie dotąd nie działało się nic nadzwyczajnego, teraz dźwięki zaczęły pulsować energią i zmieniać pozycję, cały czas poruszając się w delikatnym acz wyraźnie zarysowanym tle. Delikatnego, wyraźnie odwzorowanego planktonu było całe mnóstwo. Wypełniał przestrzeń, do której określenia fizyczna pozycja głośników stała się zupełnie zbędna. Grało



Lavardin IT
z firmowym okablowaniem
– łączówką CML83
i głośnikami CX170.

powietrze w pokoju. Ciche i głośniejsze dźwięki, szumy, impulsy i mocne uderzenia perkusji. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że płyta autentycznie ożyła. Nie jestem nawet pewien, czy realizator w studiu zdawał sobie sprawę, co mu się udało. Nie tylko słuchało się muzyki, ale też obserwowało rozgrywane przed oczami zdarzenia. Muzycznie płyta raczej nie ma szans przebić się do kanonu muzyki elektronicznej, ale spektakl, który potrafi roztoczyć przed słuchaczem, okazuje się wyjątkowo atrakcyjny.

Świetnie zagrał też Keane. Album „Fears and Hopes” został wydany przez Island i dotychczas lubiłem go tylko ze względu na znakomitą muzykę. Realizacja jest, powiedzmy, mało audiofilska, ale paradoksalnie, czasem właśnie takie płyty pozwalają docenić urządzenia o nieprzeciętnych walorach akustycznych. Słyszałem ją na Magico V3, sterowanych monoblokami Ayre i zagrała zaskakująco dobrze. Słyszałem na Lavardinie z dCS-em i Tarą The Edge i znów sprawiła miłą niespodziankę. Chaos się uporządkował. Scena pogłębiła i zyskała czytelne rozplanowanie. Maskowane na tanim sprzęcie zabiegi realizatorskie wyszły z sonorystycznej mazi i nabrały statusu istotnych zabiegów aranżacyj-

nych. Coś się odmieniło albo po prostu odzyskało właściwe proporcje.

I tylko z „Unforgettable Fire” U2 znów się nie udało. Dla tej płyty chyba nie ma ratunku...

Konkluzja

Lavardin IT bez dwóch zdań zasługuje na miano wzmacniacza high-endowego. Brak zniekształceń, wierność odwzorowania niuansów, równowaga tonalna i neutralność zdecydowanie wykraczają poza standardowe możliwości popularnych urządzeń do odtwarzania muzyki. Nie nagłośnicie nim dużych pomieszczeń ani nie wysterujecie wymagających kolumn, ale jeżeli to Wam nie przeszkadza, macie receptę na rasowe i wyrafinowane brzmienie o cechach prawdziwie wybitnych. Duża klasa.

Lavardin IT

Dystrybucja: Moje Audio
Cena: 26250 zł

Dane techniczne

Moc:	55 W/8 Ω
Zalecana impedancja kolumn:	8 Ω
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 250 kHz (-3dB)
Zniekształcenia:	0,001% (pełna moc)
Czułość wejściowa:	330 mV
Impedancja wejściowa:	10 kΩ
Wejścia liniowe:	4
Wejście phono:	-
Wyjścia:	1 kpl. głośn.
Regulacja barwy:	-
Zdalne sterowanie:	-
Wymiary (w/s/g):	12/43/31 cm
Masa:	12 kg
Pobór mocy:	35 W (bieg jałowy); 400 W maks.